

4246/76

Drukowane jako rękopis.

IZYDOR BRZECZKOWSKI.

MISTYFIKACJA POLITYCZNA.



Nakładem „Strażnicy.”

LOZANNA — 1916.



Drukowane jako rękopis.

IZYDOR BRZECZKOWSKI.

MISTYFIKACJA POLITYCZNA.



Z KSIĘGOZBIORU

Mieczysława Brzeczkiego

Nakładem „Strażnicy.”

LOZANNA — 1916.

PL 3a 2

411978

II

k-76/4246
8.4. 40/-



Mistyfikacja polityczna.

„Gdybyśmy mieli walkę toczyć z tą-
nią kuchnią, rozbilibyśmy ją genial-
nie, ale jakże się musimy biedzić
i trudzić, by taką kuchnię stworzyć!”

Towarzysz Leon na zjeździe P.P.S.
d. 8 Stycznia 1916.

Dnia 14-go lipca rozesłano po kraju okólnik „poufny“ do wszystkich Komitetów, Rad, Wydziałów i Organizacji politycznych“ związanych z Centralnym Komitetem Narodowym. Pod Okólnikiem pieczęć C. K. N.

Zarówno podpis jak i adres są po prostu imponujące.

Mniej imponującą jest treść sama. Już to uderza na samym wstępie dość rażąca sprzeczność między „poufnością“ pisma a szerokiem jego rozpowszechnianiem wskazanem w adresie. Jednego i drugiego jednak nie należy brać dosłownie, a poleca się to w ogóle w stosunku do wszelkich skryptów i pism urzędowych znaczonych tą samą pieczęcią nie wyłączając — jak się przekonamy następnie — kwitów pieniężnych. Okólnik wzmiankowany nie jest bardziej poufnym, niż komitet, który go rozesłał „centralnym“ a „wszystkie“ z nim związane organizacje polityczne są właściwie jedną, która dla różnych powodów w różnych miejscach i okolicznościach przyjmuje różne nazwy i rozszczepia się w miarę potrzeby na drobne odłamki, gdy chodzi o wykazanie swej wielopartyjności. Choć często między sobą skłócona i spojona nietrwale, istotnie tak mało jest różniczkowaną, że też same jednostki z dnia na dzień mogą się przenosić z jednej grupy do drugiej, reprezentować tę lub tamtą, a także po dwie naraz, jeśli brak ludzi dojdzie do takiej wyjątkowej nędzy, że nie można znaleźć po jednym dla każdego stronnictwa.

Wynika ztąd ta trudność, że każdego delegata C. K. N. należy zawsze na wstępie rozmowy zapytać „z jakiego pan *dzisiaj* stronnictwa?“ jeśli chcemy wiedzieć, z kim mamy do

czynienia i kto ponosi odpowiedzialność za jego enuncjacje, przyczem nie od rzeczy byłoby dodać każdorazowo pytanie, jakie firmy polityczne *dziś* do C. K. N. należą, gdyż i to jest rzeczą zmienną i w wysokim stopniu nieokreśloną.

Są między niemi takie, które się do niego zaliczają „częściowo“, „niekiedy“ lub „prawie“. Tak na przykład podczas ostatnich wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie, gdy C. K. N. wstąpił en bloc do Demokratycznego Komitetu Wyborczego jako potężna organizacja, niemal „całe społeczeństwo“, gdyż rozporządzał głosami najpotężniejszych i najstarszych partji robotniczych, P. P. S. i N. Z. R., w toku akcji wyborczej okazało się, że żadna z tych dwóch partji uchwałami Komitetu Demokratycznego nie czuła się zobowiązana ani skrupowaną, jedna w stosunku drugiej nie poczuwała się do żadnych względów, sam zaś C. K. N. za żadną z nich odpowiedzialności nie przyjmował.

Nie potrzeba przypominać, że reszta — poza C. K. N. pozostająca część społeczeństwa wykazała swą liczebną przewagę nad nim w sposób całkiem niewątpliwy nawet w tych warunkach, z których on rzekomo największą czerpał potęgę.

Mylny jednak byłby ztąd wniosek, że okólnik C. K. N. musiałby być utrzymany w skromniejszym tonie, gdyby się był pojawił nie 14 lipca, lecz w tydzień później, t. j. po ukończonych wyborach do Rady Miejskiej. Grupa ludzi, która pod tą firmą występuje i usiłuje wmówić naiwnym, że jej głos jest głosem całego Królestwa Polskiego, nie przywykła się liczyć ani z faktami ani z cyframi. Jeżeli potęga, którą symuluje, rozwiewa się w mgłę, jeżeli wielkość, którą operuje, zredukuje się do nicości, wówczas nie wyzna nigdy swojej omyłki, lecz zwała winę na jakiś czynnik zewnętrzny, który obniża jej powagę i zwalcza jego wpływy. — Jest w tem zresztą wielka doza słuszności. Gdyby nie istniały wcale konkretne fakty, realne siły, realne organizacje i instytucje — nie byłoby żadnej miary porównawczej i każda fikcja mogłaby się cieszyć nieśmiertelnem trwaniem i niekrępowanym rozwojem. We śnie znikają granice możliwości i wymagania logiki. Panowanie C. K. N. jest tak bezbrzeżne jak sen, ale równie jak on subiektywne. Istnieje ono tylko dla tych, którzy w nie wierzą, ztąd taka nienawiść do niedowiarków, ztąd wszelkie stwierdzanie prawdy, powoływanie się na oczywistość piętnowane jest przezeń jako zbrodnia.

Na tem się opiera istotne znaczenie tak usilnie zawsze akcentowanej „niepodległościowości“, — Centralnego Komitetu Narodowego. Jest ona niepodległym żadnemu realnemu czynnikowi snem o niepodległości.

Wprawdzie przewaga C. K. N. jako ogólnie narodowej reprezentacji politycznej Królestwa Polskiego ma być zależną od zalegalizowania go przez Niemcy i w tym celu o jego ukonstytuowaniu złożono długi memoriał ekscelencji Lewaldowi w Berlinie, to jednak nie przeszkadza mu głosić o sobie, że w przeciwieństwie do N. K. N. i Departamentu Wojskowego jest on zupełnie wolny od wszelkiego zarzutu ugodowości i stoi na gruncie niepodległości „czystej”. Wystarczy jednak odczytać ten memoriał, by się już niczemu nie dziwić i zrezygnować całkowicie z przykładania pospolitych kryteriów prawdy i fałszu do jawnych czy poufnych orzeczeń Centralnego Komitetu Narodowego. Toż w memoriale tym spotykamy tak śmiało twierdzenia, jak że znane z patryjotyzmu polskie rody magnackie, choć częściowo jeszcze w obrębie okupacji rosyjskiej posiadają ziemie i folwarki, na pierwsze hasło walki przeciw Rosji o niepodległość Polski życiem i majątkiem rzucają na szalę, że można liczyć na takąż samą pohopność ze strony kleru katolickiego, że nawet w Rosji nikt się temu hasłu sprzeciwiać nie będzie, gdyż prawica dawno myśli o pozbyciu się Polski, zaś lewica stoi niewzruszenie na gruncie zasady narodowości.—Gdyby ekscelencja Lewald brał te słowa na serjo, mógłby po prostu zapytać, na cóż tedy armja polska i walka o Niepodległość? Samo zawiadomienie prawnicy i lewicy rosyjskiej, że ich życzenia spełnione, stać się winno hasłem demobilizacji.

Widocznie jednak ekscelencja Lewald na tych informacjach nie polegał i nie polega i prowadzi nadal swą politykę niezależnie od wskazań C. K. N.

Tragedją C. K. N., fatalizmem jego doli, jest namiętna pogoń za zdobyciem autorytetu, który do tej pory jest fikcją, co C. K. N. sam w gruncie rzeczy czuje, ale szuka ratunku zawsze na takiej drodze, która coraz głębiej go pogrąża, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że ani D. W. gdyby najusilniej oto zabiegał, ani nawet mocarstwa centralne mimo swej tryumfującej potęgi, ani cały kongres europejski nie mogą dokonać rzeczy notorycznie niemożliwej, t. j. sprawić by głos C. K. N. był głosem całego Królestwa Polskiego, by ludzie do tej pory kierujący polityką tego zagadkowego i rozwiewnego ciała naraz zdobyli tak ślepą ufnosć całego narodu, iżby istotnie od dwudziestu milionów rodaków otrzymali mandat stanowienia o ich losie.

Nie jest to winą niczyjej zawiści lub zuchwalstwa, nie staje mu w drodze żadna współzawodnicząca z nim potęga, nie obniża jego powagi fakt, że w skład jego wchodzi ludzie nowi, bez majątków, wpływów i istotnej popularności.

W czasach takich przewrotów jak obecne, gdy stoimy na przełęczu między ginącym, a wschodzącym światem jest miejsce na nowe inicjatywy, nowe indywidualności, nowe autorytety i istotnem błogosławieństwem dla narodu jest, gdy się takie na horyzoncie zjawiają. Aby jednak ponad chaosem obecnej chwili zapanować, trzeba w nią wnieść jakiś ład, jakiś sens, jakąś logiczną linię działania, ażeby dla drugich stanowić oparcie i dać im kierunek, trzeba samemu stać na twardym gruncie faktów i wiedzieć, dokąd się idzie, aby posiadać zaufanie ogółu — nie można go karmić fałszem — jednym słowem, trzeba do celu, jaki sobie C. K. N. postawił iść wprost odwrotną drogą niż ta, po której on kroczy.

Jeżeli C. K. N. wraz z nami odbędzie krótki rachunek sumienia z popełnionych błędów, może nareszcie zrozumie, dlaczego w momencie, gdy tak był pewny swego, że rzucił się z całym impetem szarpać jedyną w Polsce instytucję, która w ciągu wojny sprawę polską podniosła, na jej straży stała i nie dała jej upaść, sam się skompromitował beznadziejnie i stracił wszelkie prawo nie tylko do autorytetu, lub szacunku, lecz do pobłażania.

Grzechy C. K. N. są grzechami pierworodnemi, tłumaczą się jego pochodzeniem, z niemi przyszedł na świat — albowiem matką jego była fikcja. To, co się czasem w polityce nazywa pobożnem kłamstwem, w skutkach zawsze przynosi nauczkę, że lepiej jest być mniej pobożnym a nie obrażać prawdy.

Usilnem pragnieniem stronnictw niepodległościowych przed wojną i po jej wybuchu było wywołanie w Królestwie Polskiem żywiołowego ruchu zbrojnego przeciw Rosji. Przekonanie, że taki ruch, jako normalne zjawisko nastąpić musi, dzieliło wraz z niemi wielu wytrawnych polityków w Europie zarówno w mocarstwach centralnych jak i w obozie koalicji. — Toć dla zażegnania tego niebezpieczeństwa wygłoszoną została odezwa W-go Księcia.

Fakty wykazały, że wszyscy ci politycy nasi i nie nasi, którzy na samodzielny antyrosyjski ruch Królestwa Polskiego liczyli, popełnili pomyłkę. Przedstawicielką antyrosyjskiego kierunku w Polsce pozostała aż do obecnej chwili w pierwszym rzędzie Galicja i ci z Królewaków, którzy bądź to jako bezpośrednie ofiary ucisku rosyjskiego w Galicji się schronili i pod jej wpływem, z jej pomocą polską akcję zbrojną przygotowywali, bądź też w obrębie Królestwa Polskiego stanowili zawsze małą garstkę nieprzystosowanych i niezadowolonych, gdyż niezdolnych pogodzić się z warunkami życia jakie dla narodu stwarzała niewola. — Orientacja polityczna

całej olbrzymiej reszty narodu zależała od czynników zewnętrznych 1) od wyników wojny 2) od agitacji politycznej rozwijanej współrzędnie z akcją zbrojną Legionów Polskich, czerpiącej z niej natchnienie i oparcie.

Podział jaki się dokonał na początku wojny, przetrwał aż do obecnej chwili i został już nawet skonstruowany i uznany przez czynniki obce jaknajbardziej niechętnie wiązaniu sprawy polskiej z istnieniem i ideą Legionów.

Co jest w Polsce antyrosyjskiego, solidaryzuje się z Legionami, co jest za Rosją, przeciwstawia się Legionom, że zaś polityczną reprezentacją Legionów jest N. K. N. — ignorowanie N. K. N. jest ignorowaniem politycznego znaczenia legionów.

Złudzenia co do stanowiska Królestwa Polskiego ratowano na różne sposoby póki Warszawa nie została wziętą i swego właściwego oblicza nie odsłoniła.

Wprawdzie zdobywając z wielkim trudem i mozołem uznanie i zrozumienie dla akcji legionowej na terenie Królestwa Polskiego stwierdzano na każdym kroku jego beznadziejną bierność i bezradność polityczną, pocieszano się jednak, że wynika ona z ciągłego oglądania się na stolicę, ta zaś — mimo pozorów przeciwnych — jest i pozostała zawsze mózgiem i sercem Polski i niewątpliwie zapanuje nad sytuacją, gdy tylko więzy jej, — choć nie przez nią skruszone zostaną. W tem przekonaniu politycy, pochodzący z zaboru rosyjskiego, przywłaszczali sobie prawo działania i przemawiania imieniem wulkanu podziemnego gorejącego w Warszawie, przemawiania górnice, wynoszenia się ponad galicyjski optymizm polityczny, eskontowania z góry autorytetu, który miał ich kroki sankcjonować. — Fikcje, któremi już i wtedy operowano, podtrzymywane były przez tę wielką niewiadomą, jaką do 5-go Sierpnia 1915 r. pozostawała myśl i wola Warszawy. — Opowiadano już w maju o niezawodnym wybuchu powstania zbrojnego w terminie nowej branki, opowiadano o 25,000 ukrytych w lubelskim karabinów, o całych pułkach gotowych dla Legionów w samej Warszawie, o opanowaniu przez stronnictwa niepodległościowe całej milicji, o stałym dążeniu do konsolidacji tychże stronnictw dla wytworzenia Rządu Narodowego.

Na tych fikcjach opierano całą linię polityczną.

Z chwilą wzięcia Warszawy prysnęły wszelkie złudzenia. — Ani rządu narodowego, ani wojska, ani skarbu. Niepodległościowcy jak dawniej — stanowili nikłą i bezsilną mniejszość, która nie śpieszyła się ujawniać, aby się nie dać policzyć. — Ludzie, którzy dotąd ich imieniem grali rolę decydu-

jącego czynnika musieli zredukować swe pretensje i podjąć się trudniejszego zadania: zdobywać dla swej idei opinię Warszawy dzień po dniu, krok za krokiem, tak jak poprzednio zdobywano Zagłębie, Częstochowę, Łódź i Piotrków.

Mając wybór między dalszem operowaniem fikcjami, a realną zmundą, lecz istotnie celową pracą, poszli za głosem starej rutyny i ambicji złudzeniami wojennemi podsycanej. Wybrali fikcję.

Dla podtrzymania jej sięgnęli do arsenału starych, w przedwojennej epoce wypróbowanych środków.

Ma wprowadzić Warszawa Komitet Obywatelski, Wydział Oświecenia, Polskie Sądownictwo i Straż Obywatelską, a żadna z tych instytucji jawnych, ogólnie znanych, ani frontu antyrosyjskiego, ani programu niepodległościowego, ani solidarności z Legionami nie manifestuje, ale poza tem i niezależnie od tego istnieje ściśle zakonspirowany Komitet Naczelny Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych, stanowiący rząd moralny całego Królestwa Polskiego, upoważniony do prowadzenia jego polityki ponad głową księcia prezydenta i wszystkich notabłów stolicy. Gorejąca ogień patryjotyzmu Warszawa zdobyła się wprowadzić na niecały tysiąc ochotników do Legionów w ciągu miesiąca — niemniej jednak siła bojowa, jaką rozporządza Komitet Nar. Zj. Str. Niep., jest nieobliczalnie wielka, należą bowiem do niej wszyscy ci, co nie poszli.

Powtórzone tu znany figiel z czasów wyborów do Dumy: stronnictwa, które wywiesiły hasło bojkotu, zagarnęły na swój rachunek wszystkie głosy nie wrzucone do urny i na tej drodze wykazały swą liczebną potęgę.

Odezwy antywerbunkowe miały na razie tylko ten cel: podtrzymanie fikcyjnego autorytetu. Dla ich uzasadnienia znalazł się również gotowy argument częściowo zapożyczony od byłych przeciwników z okresu przedwojennego i pierwszych miesięcy wojny: „Austria i Niemcy nie dały żadnych gwarancji, Legiony nie są polskiem wojskiem, tylko landsturmem austriackim, pocóż przelewać polską krew za obcą sprawę?” i t.p.

Dokonana wolta postawiła „niepodległościowców” ramię w ramię obok moskalofilów. Przezwisko „C. i K. powstańców”, którem przed wojną próbowano zabić w opinii narodu ruch strzelecki, teraz z zapalem godnym lepszej sprawy używane było przez najzagorzalszych strzelców dla zdyskredytowania tego politycznego i zbrojnego ruchu, w który wcieliły się najszlachetniejsze pierwiastki narodowego ducha.

Naturalnie wypadało w tem ciężkiem położeniu zachować siebie i najbliższych towarzyszy. Jakkolwiek wiedziano

dobrze, że wszystkie pulki, znajdują się w takim samym prawnym i materialnym stosunku do Austrii i taką samą składały przysięgę, jakkolwiek nikt nigdy nie spróbowałby dowieść, że Wąsowicz był mniejszym bohaterem, niż Belina, a Haller gorszym patryjotą, niż Berbecki — stworzono nową fikcję.

Pierwsza Brygada jest wojskiem polskim, inne landszturmem austriackim, kto walczy w pierwszej (na tym samym odcinku) bije się za Polskę, kto idzie do innych, wysługuje się Austrii.

Nie dość na tem. Kolportowano jeszcze inne równe prawdziwe i równie logiczne objawienia. Królestwo Polskie dla tego mniej, niż Galicja daje ochotnika do Legjonów, gdyż jest od niej patryjotyczniejsze; kto pragnie armii polskiej, jest przeciwny werbunkowi, kto zwiększać chce Legjony, lub zapełniać ich luki, widocznie sprzeciwia się stworzeniu wojska polskiego.

Wyszło na to, że gdy Legjony w ogniu bitew stopnieją, wtedy dopiero nadawać się będą doskonale jako kadry dla wojska polskiego.

Absurd gonił za absurdem. Ażeby wykształcić oficerów i żołnierzy dla przyszłej armii, nie puszczano ich do bataljonów uzupełniających, a tem mniej na front. Majówki i wycieczki stanowiły lepszą szkołę dla nich, niż pole bitwy.

W ideologii politycznej stanowiący niemal zupełnie na gruncie neutralistów, zatrzymano jednak taktykę rewolucjonistów z 1905 roku, dla bardzo ważnych racji zarzuconą w okresie przedwojennym. Opiera się ona na tem zdyskredytowaniem już założeniu, że jedyną skuteczną bronią w polityce jest strejk.

Bojkot werbunkowy miał tedy przycisnąć do muru Austrię, której zarzucano lekceważenie legjonów, oraz Niemcy, które na terenie swej okupacji zabraniały akcji werbunkowej. Oczywiście nie osiągnięto żadnego rezultatu, natomiast tak pogmatwano sytuację w samym obozie niepodległościowym, że ona stawała się bez wyjścia.

Istniał bowiem jeden realny najwyższej doniosłości fakt, z którym nawet lunatycy polityczni liczyć się musieli: walki Legjonów.

Legjony walczyły i traciły ludzi, a więc walczyły w coraz gorszych, coraz tragiczniejszych warunkach. Szarpane rosyjskimi kulami, trawione wewnętrzną rywalizacją i zatargami politycznymi, które uporczywie usiłowano z tyłów przenosić na front, byłyby może doszczętnie stopniały, gdyby rzekomo zaprzędany Austrii Departament Wojskowy nie czynił ciągłych

wysilków, by zapełniać ich szczyby nowym ochotnikiem, którego napływ powstrzymywano przez puszczanie w ruch całej maszyny agitacyjnej działającej na rzecz strejku werbunkowego.

Już wtedy ze strony niepodległościowych obozów zaczęły padać głosy zapowiadające rozwiązanie legionów; rzucano je niby to na postrach, chcąc tą pogrózką wzmocnić skuteczność strejku.

Nie poraz pierwszy w czasie obecnej wojny iredenty-styczne hasła posłużyły za broń do rozbijania tworzącej się polskiej siły zbrojnej. Nieomal te same argumenty, których używano przy rozprzeganiu Legionu Wschodniego brzmiały teraz w ustach propagatorów werbunkowego strejku. Moskafofile zacierali ręce. Ponieważ zaś przeciwników werbunku było w Polsce znacznie więcej, niż zwolenników Legionów, okólnik obecny C. K. N. twierdząc, że Dep. Woj. prowadzi akcję werbunkową w Królestwie „wbrew opinii wszystkich odłamów politycznych (z wyjątkiem jednej grupy inteligencji)“, nie mówi ścisłej prawdy, ale nie jest od niej tak bardzo oddalonym jak w innych wypadkach. Zauważyć jednak trzeba, że staje się w tym razie rzecznikiem antylegjonowej większości.

Rozwiązanie Legionów nie leżało zapewne w intencjach a przedewszystkiem nie było w mocy tych, którzy niem straszili, strejk werbunkowy, czy też werbunkowa obstrukcja nie dokuczała ani Austrii, ani Niemcom, lecz Legionom samym. Zamiast wprost przyznać się do błędu i uczciwie zawrócić z drogi, szukano bocznego wyjścia, któreby uratowało fikcję politycznej nieomylności.

Werbunek ma być zawieszony dopóty, póki Rada Narodowa stanowiąca najwyższy autorytet polityczny Królestwa Polskiego — niezawisła od N. K. N. i jego Departamentu Wojskowego sprawę nie rozstrzygnie.

Od początku wojny, wyłącznie dla Legionów stworzona, ich interesów strzegąca instytucja — N. K. N. nie ma moralnego prawa decydowania w sprawie ich dalszego rozwoju i istnienia; natomiast ma posiadać to prawo organizacja nie istniejąca, z niewiadomych ludzi o niewiadomym kierunku mająca się wyłonić w Warszawie.

Los Legionów, bieg polityki polskiej puszczono na loteryję Rady Narodowej. Z labiryntu absurdów miał wyprowadzić nowy absurd.

Dyskontowano tę sprawę na mnogich wiecach i zjazdach odbywanych na prowincji. Niekiedy propaganda zamętu rozbijała się o skałę zdrowego rozsądku.

W październiku 1915 r. na Konferencji Komitetów Narodowych Zagłębia wniosek uznający uzasadnienie antywerbunkowej odezwy, jako środka taktycznego upadł — po stwierdzeniu, że dała ona w Sosnowcu broń w rękę moskalofilom i po postawieniu kategorycznego pytania, co stanie się z Legionami, jeśli Rada się nie ujawni i werbunek masowy nie nastąpi.

Gdy w grudniu doprowadzono do połączenia wszystkich stronnictw ludowych w jedno, a dawni ludowcy nie chcieli zrywać z Ligą Państwowości i zmieniać swego stanowiska w sprawie werbunku, w imię jedności ludu skłoniono ich do wystąpienia z Ligi P. P. a pozwolono sprawy werbunku nie rozstrząsać.

To, oczywiście, nie przeszkadzało potem wydawać antywerbunkowych komunikatów w imieniu całości.

Zaczęło się gwałtowne parcie do utworzenia Rady Narodowej.

Ponieważ Nacz. Komitet Zj. Str. Niep. przestał istnieć poprostu dlatego, że należące do niego grupy nie miały możliwości ani ochoty wspólnie cośkolwiek zdziałać — próbowano zebrać się w innym składzie i zwołano na d. 6 i 7-go listopada do Warszawy zjazd reprezentantów prowincji oraz warszawskich grup politycznych dla wytworzenia owej naczelnej instancji politycznej Królestwa Polskiego. Obrady odbywały się pod presją pogroźki: „Jeśli w ciągu 24 godzin Rada Narodowa nie powstanie, Legjony będą rozwiązane“. W skład zgromadzenia wchodziłi przedstawiciele L. P. P., wówczas jeszcze z trzech stronnictw złożonej, oraz Grupy Pracy Narodowej oprócz stronnictw zkrajnych i pewnej liczby ludzi bezpartyjnych.

Przedstawiciele L. P. P. bardzo logicznie postawili ze swej strony warunek, aby z góry ustalić stanowisko Rady Narodowej względem Legjonów, N. K. N. i werbunku; jeśli bowiem pobudką do utworzenia Rady Nar. ma być obawa przed rozwiązaniem Legjonów, trzebaż przynajmniej mieć pewność, że utworzenie jej nie grozi również ich rozwiązaniem.

Na takie jednak zastrzeżenie inni obecni nie chcieli się zgodzić. — Ztąd wyrosła do tej pory utrzymująca się wersja, że L. P. P. nie chce dopuścić do konsolidacji stronnictw w Królestwie Polskiem i rozbija jedność narodową. — Gdy wniosek L. P. P. upadł, chcąc koniecznie zdobyć większość za stworzeniem Rady Narodowej, jakąkolwiek ona będzie, *wzywano tych, którzy nie zechcą zaraz czynnie do jej wytworzenia przystąpić*, by opuścili salę.

Na to opuścili zgromadzenie wszyscy — prócz przedstawicieli tych grup i stronnictw, którzy dotąd w Komitecie

Nacz. Zj. S. Niep. zasiadali, i to w zmniejszonym składzie, gdyż Związek Patryjotów wycofał się.

Uznano, że kółko jest wprawdzie małe, lecz dość dobrze dobrane, aby politykę Królestwa Polskiego niepodzielnie ująć w swoje ręce. Postanowiono zorganizować prowincję i w grudniu utworzyć istotną Radę Narodową.

Odbył się więc szereg zjazdów na prowincji. Charakterystycznym dla nich był zjazd w Radomiu. Obecni byli prócz inteligencji miejskiej również włościanie z pięciu gmin. W tym składzie utworzono Wydział Narodowy ziemi radomskiej obdarzony sankcją rozstrzygania spraw politycznych imieniem całej gubernji! Próbowano zaraz nazajutrz przeprowadzić rezolucję piętnującą D. W. za przeszkadzanie w utworzeniu Rady Narodowej. Wniosek ten upadł jednak skutkiem zupełnego braku dowodów „przestępstwa“.

Na niektórych zjazdach kwestjonowano możność wytworzenia ogólnie narodowej organizacji w tak jednostronnym składzie, inicjatorowie jednak bynajmniej się tem nie krępowali. Byli to przeważnie ludzie wojskowi — na razie grający rolę cywilów, więc autorytet ich osobisty miał zasłonić brak autorytetu zgromadzenia.

Po tego rodzaju organizacji prowincji przyszła kolej na Warszawę. Istniejąca tam prowizorycznie Rada Narodowa przekształciła się na okręgową a uzupełniła nie przez wybory, lecz przez zaproszenia osobiste. — Ponieważ ta metoda dla Warszawy okazała się praktyczną, zabezpieczała bowiem obrady od opozycji, postanowiono w tenże sam sposób wytworzyć przedstawicielstwo stolicy na zjeździe. Zaproszono nie stronnictwa, lecz osoby. Na interpelację niektórych stronnictw, pragnących wziąć udział w tworzeniu owej Rady Nar. np. L. P. P. i *Grupy Pracy* zastrzeżono, że ich reprezentantom wolno będzie tylko słuchać i co najwyżej odpowiadać na zapytania prezydium. Po namyśle zrezygnowano tedy z udziału w obradach.

Na Zjeździe w ten sposób ukonstytuowanym wybrano Centralny Komitet Narodowy — czyli obecny C. K. N. jako instytucję naczelną ponad prowincjonalnemi Wydziałami Narodowemi, z których każdy — jak wiemy miał być najwyższą instancją polityczną swego okręgu.

Czy jest to Rada Narodowa? Kwestja pozostała w zawieszeniu, okazało się bowiem, że między ludźmi postawionymi w ten sposób na czele narodu niema ani jednego nazwiska, za którem by naród poszedł. Ztąd cała rola C. K. N., jego trwałość, znaczenie, kierunek polityczny, jaki on miał sprawić polskiej nadać, pozostały nadal w ręku nieobecnych —

to jest tych, których w przyszłości w skład C. K. N. włączyć zamierzano — Jak widzimy, otworzyła się droga do najdalej idących kompromisów; tym czasem zaś nie przeszkadzało to bynajmniej pod maską anonimu — głosem „całego Królestwa Polskiego“ przemawiać do kraju i zarganicę.

Planem realnych robót od daty swego narodzenia C. K. N. poszczycić się nie może. Natomiast rozwinięto bardzo energiczną działalność agitacyjną nie na rzecz Legionów, lecz na rzecz C. K. N. dla wykazania jego niebotycznej wyższości nad N. K. N-em, jako też wyższości Królestwa Pol. nad Galicją, akcji antywerbunkowej nad werbunkową. Zwalczano ugodę, specjalnie przeciw austryjackiej ugodzie zwracając ostrze i szerząc przekonanie, że program N. K. N. jest samobójczy, gdyż prowadzi fatalistycznie do podziału Królestwa Polskiego.

Rezultatem tych zabiegów stało się wytworzenie specyficznego rodzaju patriotyzmu Kongresówki, który dotąd istniał chyba jako objaw patologiczny, ale którego nikt nigdy jeszcze nie ośmielił się w Polsce ująć w formułę politycznego programu. Całej tej propagandzie towarzyszyła — w sposób jedynie dla „niepodległościowej“ logiki zrozumiały — usilna agitacja za konsolidacją polityczną, za jednością narodową.

Jak należy tę jedność rozumieć, o tem najlepiej świadczy fakt następujący:

W końcu lutego i początku marca był w Warszawie pułkownik Berbecki z zamiarem poinformowania warszawskich kół politycznych o stanie rzeczy na froncie. — Oznajmił mianowicie, że odbyła się konferencja pułkowników, którzy jednomyślnie postanowili usunąć wszystkie spory, zatargi i rywalizację między pułkami, i wezwać swych cywilnych sympatyków, by również zaniechali sporów i uznali jedność i równość Legionów.

C. K. N. w swym czasie zaczął wydawanie biuletynów politycznych, a na razie wydał całą paczkę sprawozdań obejmujących obraz sytuacji na froncie i na tyłach za szereg ubiegłych tygodni. Było tam i o pogrzebie Karskiego (14 lutego) i o nominacji gen. Puchalskiego, lecz nie było ani wzmianki o uchwale pułkowników i oświadczeniu Berbeckiego. Pomijano je milczeniem również i na zebraniach agitacyjnych, a interpelacje zbywano protekcyjną uwagą, że pułkownik Berbecki jest znanyim optymistą.

Równie sceptyczne uwagi wywołał w biuletynie list gen. Puchalskiego do prezesa N. K. N., gdzie nowy komendant wyraża życzenie i nadzieję, uciszenia wszelkich sporów w Legionach przez zdobycie dla nich słusznych i pożądaných ustępstw.

„Położenie gen. Puchalskiego jest bez wyjścia“ pisze

C. K. N. „pogodzenie się jest zupełną niemożliwością“ i nie może być wynikiem żadnego nowego kompromisu, gdyż jedni z oficerów chcą za wszelką cenę armii polskiej, jako autorytetu i gwarancji państwowości polskiej, dla której zdobycia poświęcili wszystkie swe siły i całe życie, drudzy nie mają nic przeciw państwowości polskiej w przyszłości, ale są za słabi by o nią już w chwili obecnej walczyć, opierać się nawet w drobiazgach wyszkolonemu naporowi austriackiej biurokracji wojskowej“. Czy walka o drobiazgi jest najlepszą drogą do zdobycia armii polskiej, może być co najmniej kwestją sporną, ale wolno też wyrazić wątpliwość, czy naprawdę C. K. N. tak szczerze „wszystkimi siłami“ do osiągnięcia armii polskiej zmierza.

Idea armii polskiej nie była monopolem C. K. N., ani też „niektórych“ oficerów Legjonów. Zajął się nią bardzo gorliwie Dep. Wojskowy, a jeden z jego członków opracował referat, w którym wyliczył na zasadzie statystycznych danych, ilu rekrutów w obecnej porze Królestwo Polskie tej armii dostarczyćby mogło. — C. K. N. nie tylko nie wyraził radości, że jego idea znajduje tak silne poparcie, lecz napiętnował ten fakt i w biuletynach swych zaopatrzył artykułem złośliwym i dowolnym, że w proponowanej armii wszystkie stopnie od kapitana wzwyż, mają być obsadzone przez cudzoziemców.

Oto znowu wyraz dążeń do jedności narodowej.

W grudniu natychmiast po swoim ukonstytuowaniu opracował C. K. N. memoriał dla władz niemieckich z wyjaśnieniem stanu sprawy w Królestwie, zawiadomieniem o dokonanej konsolidacji politycznej i naleganiem o wypowiedzenie się w sprawie polskiej.

O memorjale i zawartych w nim informacjach wspomniano już powyżej. Zawiózł go do Berlina specjalny delegat C. K. N. ale dziwić się nie można, że zbyt już naiwne *nieścisłości* w informacjach uczyniły go głosem wołającego na puszczy.

Nie lepiej udało się z drugą delegacją zagraniczną C. K. N. tym razem skierowaną na Węgry dla stwierdzenia, jak dalece nierealnym jest program N. K. N. jak najzupełniej nie posiada poparcia w Austrii i Węgrzech. Delegat przywiózł z za Karpát z góry przewidziany pesymizm. Nie spotkał ani jednego szczerzego zwolennika tryjalizmu, a jakkolwiek objaśniono go, że hr. Tisza zaczyna się przechylać ku tej koncepcji, co za kilka dni będzie można osobiście stwierdzić na audjencji, którą mu obiecano, nie uważał za potrzebne dla blahej drobności przedłużać swego pobytu i wrócił do Warszawy z nie-

naruszonym kapitałem sceptycyzmu względem programu N. K. N. o co właściwie chodziło.

Nie więcej energii rozwinął C. K. N. na robotę polityczną w kraju.

W marcu wypuszczono bloczki z pieczęcią C. K. N. dla zbierania pieniędzy na fundusz Rady Narodowej. — W owym okresie nawet próby stworzenia takiej Rady ustały. Między C. K. N. a Radą okręgową warszawską wybuchnął ciekawy spór o kompetencję. Ponieważ jedno z tych ciał nic nie robiło a drugie prawie nic, kwestja przekraczania wzajemnych atrybucji winna była być wykluczona.

Sprawa deklaracji stu — wszczęta po za C. K. N-em, oraz jej nikły rezultat, wykazały dowodnie, że niema poza czczemi ogólnikami hasła, pod którem zjednoczyćby się mogły wszystkie stronnictwa, oraz że C. K. N. nie jest ośrodkiem, wkoło którego opinja polska chciałaby lub mogła się krystalizować.

Na razie tedy sprawa Rady Narodowej ucichła i właśnie ten moment wybrał C. K. N. dla zbierania na jej rzecz funduszów nie wyjaśniając przy tem, czy, kiedy i komu z niego się wyliczy. Do tej pory jeszcze bloczki krążą i gromadzą się grosze na Radę Narodową, którą C. K. N. wciąż nosi w swem łonie wraz z jej całym majątkiem.

W tymże samym miesiącu marcu postanowił C. K. N. rzucić swój głos na szalę polityki polskiej, jeśli godzi się tak nazywać akcję N. K. N. i wogóle cośkolwiek, co się w Galicji dzieje. Już od dłuższego czasu toczyły się rokowania między Kołem Polskiem a Naczelnym Komitetem Narodowym o skoordynowanie ich działalności:

Jasną jest rzeczą, że Koło Polskie już ze względu na swe pochodzenie jest reprezentacją lokalną galicyjską działającą na terenie jednej dzielnicy i z jej ramienia w obrębie Austrii. N. K. N. powołany do życia z racji wojny dla celów z nią związanych całą swoją działalnością, wybiegał po za kordon graniczny i tem większą wobec Koła Polskiego mógł zyskiwać przewagę, im więcej na tym nowym terenie byłby zyskał oparcia. I tu znowu dziwna logika stronnictw t. zw. niepodległościowych skłaniała je, by równocześnie odmawiając Nacz. Kom. Narodowemu wszelkiego prawa do rozwijania akcji politycznej w Królestwie, poczytywać mu za grzech każde ustępstwo na rzecz Koła Polskiego. Odpierając go od Warszawy, obwiniano zarazem że się przesunął bliżej Wiednia.

W tym duchu oświeślały sprawę pisma, które były wyrazem dążeń ześrodkowanych w Centralnym Komitecie Narodowym (Sprawa Polska w Lublinie i inne).

Memorjał C. K. N. do Nacz. Komitetu Narodowego datowany z d. 25 marca jest kwintesencją politycznej mądrości, którą imieniem Królestwa Polskiego jako metropolji w głowy dzielnicowych (galicyjskich) polityków wsaczyć chciano. Warto tedy przypatrzeć mu się bliżej.

Zaczyna się on — wedle zwyczaju — od przeфарbowania znanej, — niestety — zbyt dobrze znanej prawdy. Mówi się tam znowu, że społeczeństwo polskie w Królestwie powitało utworzenie Legjonów Polskich i N. K. N. jako fakt niezmierniej doniosłości, a walkę zbrojną z Rosją jako jedyną drogę, którą kroczyć należy, jeśli zaś były i inne głosy, to tylko dla tego, że wojna nie toczyła się wyłącznie między Austrią i Rosją, gdyż inaczej „całe społeczeństwo bez wyjątku stanęłoby po stronie Austrii“.

Jak widzimy, nikt jeszcze dotąd tak śmiało nie puścił się na wybielanie kliki p. Dmowskiego wbrew wszelkim pisanim i drukowanym dokumentom. Chodziło C. K. N-owi oczywiście o prawo reprezentowania opinji całego Królestwa i podtrzymanie jej autorytetu wobec Galicji.

Jeżeli ten rzekomo panujący w Królestwie kierunek antyrosyjski nie ujawnił się należycie dotąd, to dlatego, „że dzień 5-ty sierpnia zawiódł wszelkie oczekiwania“. Legjony nie weszły do Warszawy, mocarstwa centralne nie wydały manifestu, dowiedziano się że „Legjony Polskie odcięte są od własnego społeczeństwa, gdyż na ich czele stoi komenda nie odpowiedzialna przed narodem“, więc choć Warszawa „zasypana była niezliczoną ilością druków powołujących ludzi do Legjonów — przyjaciele N. K. N. zachwiali się w wierze“, postanowili wstrzymać rekrutację, póki sytuacja nie wyjaśni się o tyle, „że Legjony Polskie nie przyczyniają się do rozszarpania Polski“.

Zauważyć należy, że położenie Legjonów autorom odezw antywerbunkowych doskonale znane było przed wzięciem Warszawy, a nigdy z niego nie ośmielano się wysnuć wniosku, że „Legjony przyczyniają się do rozszarpania Polski“. Ta ostatnia koncepcja polityczna zaszczerpiona została w mózgach polityków C. K. N. przez różnych podrzędnych agentów niemieckich, którym bardzo zależało na odwróceniu Polaków od orientacji austriackiej na rzecz wyłącznego oglądania się na Berlin. Znaleźli grunt podatny i zwekslowali kierunek polityki niepodległościowej na zamierzone tory. W każdym razie odnoszenie tych wątpliwości do sierpnia 1915 roku jest ich antydatowaniem.

Dalej wyjaśnia memorjał, że całe Królestwo odrzuca program N. K. N. dlatego iż, 1) nie chce niepotrzebnie rezygnować z niepodległości, 2) nie zostało do tego odpowiednio

zachęczone przez c.-k. rząd i nie ma pewności, czy dla monarchji austro-węgierskiej wypowiedzenie się za tym programem byłoby pożądane. Dwie przyczyny za jedną; jedna — chęć podobania się Polsce, druga — obawa niepodobania się Austrii. Jak widzimy, zamiast iredentystycznego zaznaczonego tu stanowisko tak ultralojalne, do jakiego żaden z N. K. N-owców nigdy się nie zniżył; wstrzymywanie się ze sformulowaniem programu, póki się nie ma pewności, że on się spodoba w Wiedniu!

Drugą przyczyną niewypowiadania się Królestwa są wysoce niezadawalniające stosunki w kraju okupowanym: głód, drożyzna, brak pracy i t. p. Trzecia: niejasna pozycja Legionów a raczej niejasny stosunek władz okupacyjnych do Legionów; czwarta — „Dopóki naczelna komenda nie wróci do rąk Piłsudskiego, dopóty Legjony nie mogą liczyć na poparcie Królestwa“.

Z wyjątkiem pierwszych dwóch tygodni wojny, naczelna Komenda nigdy nie była w ręku Piłsudskiego, o czym wiedziały stronnictwa niepodległościowe bardzo dobrze i po tej i po tamtej stronie linii bojowej. Jeśli mimo to „literalnie“ zapywano Warszawę drukami nawołującami do Legionów, jeżeli na terenie Królestwa sformowano dwa pułki, to oczywiście przesadą jest twierdzić, że poparcie całego społeczeństwa w Królestwie zależy tylko od osoby Komendanta Legionów. Przeciwnicy Legionów nigdy jeszcze od początku wojny nie zaznaczyli, że zmieniają swój do nich stosunek, jeśli Piłsudski stanie na ich czele, przeciwnie zwalczali z różnym impetem i Legjony i ich pierwotnego Wodza. Są to rzeczy tak powszechnie w N. K. N. znane, że naiwnością jest próbować mu wmówić coś wręcz przeciwnego prawdzie.

Po tych wywodach następuje zupełnie niespodziany i wręcz skandaliczny wniosek: „poza tem istnieje tylko jedno rozstrzygnięcie sprawy Legionów: ich rozwiązanie. Albowiem niemal powszechną stałe się w Królestwie opinia, że Legjony odegrały już swoją rolę“, „nic więcej zdziałać już nie mogą.“ „Dalsze ich istnienie w niezmienionych warunkach, będzie niewątpliwie jedną z poważniejszych przyczyn szerzącego się niezadowolenia i rozdzwiewu między polityką Galicji a polityką Królestwa.“

Mimowoli z całą siłą narzuca się tu analogja między memorjałem C. K. N. a wszystkimi deklaracjami warszawskimi, które po odezwie W-go księcia Mikołaja napłynęły do N. K. N. w odpowiedzi na jego pierwszą proklamację. — I tam występowała dzielnica przeciw dzielnicy, a kością niezgody były Legjony. W kilka tygodni później, iredentystyczna

walka przeciw austryjackiej ugodzie (c. k. przysiedze) doprowadziła do rozwiązania Legionu Wschodniego. Tam przynajmniej inicjatywa wyszła od przeciwników Legionów; tu uporczywe powtarzanie i wzmianki o rozwiązaniu padają z ust ich wielbicieli. Sprawa przez to byłaby tembardziej niebezpieczną, gdyby nie to, że dziś, po dwóch latach wojny, Legiony stały się już własnością narodu i wiele szersze koła niż te, do których C. K. N. ma dostęp, widzą w nich dźwignię sprawy polskiej i jedyny zadatek przyszłości, że przeto każdy, ktoby uczynił zamach na ich istnienie, pociągnięty byłby do tak surowej odpowiedzialności, że najśmielszy wichrzyciel musiałby się przed tem zawahać.

Nie zastanowili się politycy z C. K. N., że przez takie stawianie kwestji niesłuchanie obniżyli wartość i powagę tych czynników, które w pierwszym rządzie wywyższyć usiłują. Jakkolwiek społeczeństwo polskie nie jest ani tak jednomyślne, ani tak patriotycznie usposobione, jak memoriał przedstawia, nie upadło też tak nisko, by w niem tylko jeden człowiek dawał rękojmię czystości idei legionowej. by w Legionach samych nie było po za nim nikogo świadomego, za co Legiony krew przelewać mają.

Głęboka cześć, jaką słusznie społeczeństwo darzy Piłsudskiego, odnosi się do jego zasługi jako twórcy polskiej siły zbrojnej. Skasowanie tej siły wytrąca piedestał, z pod nóg Piłsudskiego. Stojąc na czele Legionów, rośnie, ale przeciwstawiony Legionom i ich idei — maleje, ponieważ nawet największy człowiek w narodzie jest mniejszy niż sprawa narodowa. Nikt nie mógł oddać gorszej usługi Piłsudskiemu niż autor tego ultimatum „albo Legiony z Piłsudskim na czele — albo skasować Legiony.“

Pytanie też o czem miałyby się porozumiewać Królestwo z Galicją po rozwiązaniu Legionów? Czem jest N. K. N. bez Legionów? czem C. K. N. bez Legionów? czem bez nich sprawa polska na tle obecnej wojny?

Gdyby było ustalone, że C. K. N. jest w pełni swej poczytalności, należałoby mu konkluzje jego memoriału poczytać za zbrodnię. Jednakże słuszniej będzie chyba wybaczyć mu ją, albowiem „nie wie, co czyni.“

W zakresie innych koncesji — pisze dalej memoriał, (jak gdyby rozwiązanie Legionów do „koncesji“ zaliczać wolno), pożądanem byłoby „stworzenie reprezentacji politycznej Królestwa.“ Zdumiewajacem jest, że o stworzenie takowej C. K. N. zabiega u Nacz. Komitetu Narodowego, któremu gdzieindziej odmawia prawa ingerencji w zakordonowe sprawy. Udział N. K. N. ma polegać na zdobyciu „pewności, że

reprezentacja taka będzie poważnie traktowana przez rządy mocarstw centralnych.“

Zaiste, możnaby wątpić o ich własnej powadze, gdyby poważnie traktowały C. K. N.

W zakończeniu C. K. N. ofiaruje wspaniałomyślnie N. K. N. swoje poparcie, współdziałanie, „wzmocnienie stanowiska i autorytetu N. K. N. w Królestwie,“ ale pod warunkiem uzyskania przezeń „wyluszczonych w piśmie niniejszym koncesji.“

Ponieważ większość przyczyn niezadowolenia zawisło od postępowania rządów mocarstw centralnych, przeto przez ten zwrot C. K. N. czyni N. K. N. odpowiedzialnym za Austrię i Niemcy i wymaga od niego, by narzucił swą wolę tym dwóm potęgom, które dotąd skutecznie przeciwstawiają się koalicji dziewięciu państw. Wolno zauważyć, że gdyby N. K. N. temu podolał, wzmacnianie jego autorytetu w Królestwie byłoby ze strony C. K. N. notorycznie zbyteczne. O ile jednak C. K. N. nie mogąc żadną miarą ustalić własnej powagi, nie może też podnieść cudzej, nie bez widoków powodzenia chwyta się łatwiejszego zadania, obalania tych, które mu w drodze stoją.

Z natury rzeczy główną przeszkodę do utrzymania swej urojonej powagi widzi w Departamencie Wojskowym. Dep. Woj. od Stycznia 1915 roku działa w Królestwie, poznaje, bada i urabia w duchu idei, której służy, to środowisko, w którym C. K. N. chciałby być wyłącznym rzeczoznawcą. Dane zebrane przez Dep. Woj. prowadzą do wręcz przeciwnych wniosków i wskazują wręcz odwrotne drogi, niż karkołomne ścieżki, na które C. K. N. prowadzi lunatyków sprawy polskiej. Dep. Wojskowy nie chce i nie może inicjować strejków werbunkowych, ani grozić rozwiązaniem Legjonów, na straży których został postawiony. Dep. Wojskowy nie może się bawić fikcyjnymi kombinacjami, wygrywaniem nie istniejących faktów przeciw istniejącym przeszkodom, gdyż ciąży na nim bardzo poważna i zupełnie realna odpowiedzialność. Mylnem jest twierdzenie, by dotąd Dep. Wojsk. kiedykolwiek zwalczał C. K. N.; on go tylko z konieczności musiał zwykle ignorować, tak jak ludzie dorośli muszą ignorować zbudowaną przez dzieci fortecę z krzesełek, jeśli w danym momencie krzeselka są istotnie do czego innego potrzebne.

Usilnem życzeniem C. K. N. jest przeto bądź rozwiązanie Departamentu, bądź jego wycofanie z Królestwa, bądź też takie zreformowanie, by całą tę instytucję oddać w ręce ludzi z C. K. N.

Nikt nie wątpi, oczywiście, że spełnienie dwóch pierwszych żądań byłoby jednoznaczne z szybkim zanikiem Legjonów. W Galicji werbunek jest zabroniony i nieomal nie możliwy. Przejęcie akcji werbunkowej przez antywerbunkowe żywioły, byłoby jej zahamowaniem lub rozprzężeniem, jeśliby ona była prowadzona pod hasłem owego — „albo — albo“ — sformułowanego w memorjale i stała się zależną od „koncesji“, których wyjednanie zależy od czynników wiele głębiej i dalej sięgających, niż to się politykom z C. K. N. marzy.

W momencie konsolidowania się stronnictw politycznych Galicji w zreformowanym Kole Polskiem i Nacz. Kom. Narodowym — pojawiła się odezwa podpisana przez niespełna setkę nazwisk znanych w kołach antylegjonowych lub apolitycznych — dziwnym zbiegiem okoliczności stawiające toż samo żądanie wycofania D. W. z Królestwa i zaniechania werbunku. Motywy tylko były trochę inne: werbunek do Legjonów jest tam uznany jako źródło nieufności i niechęci społeczeństwa w Królestwie względem Austrii.

Rozbieżność motywów nie obala jednak faktu zdumiewającej równoległości i równoczesności wysiłków. — W momencie, gdy ów galicyjski antywerbunkowy memorjał się pojawił, ludzie z C. K. N. w Warszawie i Krakowie rozgłaszali wieść, że los Dep. Wojskowego jest przesądzony, że N. K. N. w odnowionym składzie zadekretuje jego rozwiązanie lub wycofanie z Królestwa w myśl wielokrotnie wyrażanych przez C. K. N. życzeń. Wszystko to zawiodło. Naczelny Komitet Narodowy na pierwszym swem zebraniu bez opozycji stwierdził, że wszyscy szefowie departamentów na stanowiskach swych pozostać winni, że żadnych reform w Dep. Wojskowym bez zgody jego szefa zaprowadzać nie można, gdy zaś szef D. W. przyjechał, wszystkie głosy z wyjątkiem jednego poparły jego dotychczasowy kierunek działania. Dla wtajemniczonych było to rzeczą z góry wiadomą; uważając się za część N. K. N. Szef Departamentu działał zawsze w porozumieniu z jego prezydum a w szczególności w spornej sprawie werbunkowej otrzymał od niego bardzo wyraźne, wyczerpujące, dokładnie umotywowane wskazówki, do których się zastosował. Zarzut nieporozumiewania się ze społeczeństwem nie mógł być na serjo traktowany przez członków N. K. N. w Krakowie, dokąd stale *sprowadzano* reprezentantów byłego zaboru rosyjskiego z różnych grup nie wyłączając C. K. N., co zawdzięczano gorliwym i usilnym staraniom Dep. Wojskowego, który wyrabiając im przepustki ani przypuszczał, że „niewolno mu grać rolę *nieproszonego* pośrednika pomiędzy okupantem a społeczeństwem“. (Biuletyn C. K. N. Nr I). Co prawda bywał

raczej bardzo *proszonym*, natarczywie i nieustannie, a pośrednictwo to pochłaniało mu dużo sił i czasu. Inna rzecz, czy można było zawsze porozumieć się z tymi reprezentantami. Pod tym względem i w Krakowie czyniono wcale nie zachęcające próby i dlatego nie można było winić pułkownika Sikorskiego, że nie z całym społeczeństwem udało mu się dojść do ładu. Wiedzano natomiast że posiada on poparcie ludzi wybitnych i co raz szerszych kół politycznych, że solidaryzują się z nim ci, których opinia polityczna i własna praca i zasługa wysuwają coraz bardziej na widownię życia publicznego, a licząc się z trudnemi okolicznościami na razie nie wymagano większych rezultatów. Atak odparty w Krakowie przeniesiono na inny front. Tu się zaczął najskandaliczniejszy pewno epizod działalności C. K. N. Spróbowano rozbić D. W. od wewnątrz przez zorganizowanie opozycji wśród jego cywilnych i wojskowych funkcjonariuszy. Ich zbiorowe ultimatum jest ściśle zgodne z postulatami C. K. N., który w memorjale malkontentów określony został nazwą „społeczeństwo“. Sami ci ludzie ani się spostrzegli, że stawiając D. Woskowemu srogie zarzuty, ostrze ich zwracają przeciw sobie. Oficerowie werbunkowi wraz z szefem Centralnego Biura Werbunkowego oskarżają D. W., że w zakresie werbunku nie uzyskał poważnych rezultatów, gdyż nie otrzymał aprobaty społeczeństwa na werbunek, działał bez wpływu Królestwa i nie w jego imieniu. Każdy z oficerów, a tem więcej ich szef miał zupełnie wolną rękę oddziaływania na opinię Królestwa, zjednywania jej dla sprawy werbunku, wciągania żywiołów miejscowych do współdziału. Dla tego celu miał do rozporządzenia wielki aparat wydawniczy, ułatwienia w przejazdach i w organizowaniu zebrań oraz zachętę jaknajintensywniejszą. Każdy z nich zatem był współodpowiedzialnym za rezultaty akcji werbunkowej, jej kierunek, za stosunek społeczeństwa do Departamentu, gdyż każdy w miejscu swego przydzielenia w swej osobie reprezentował Departament. Raczej ich winien był pociągać do odpowiedzialności, za rezultaty ujemne, pułkownik Sikorski niż oni jego.

Społeczeństwo — jak wiadomo — rozmieszczone jest po całym kraju a nie zamyka się w jednym ściśle określonym lokalu, gdzie mógłby je pułkownik Sikorski przydybać, by za jednym zamachem załatwić z niem sprawę, wyręczając wszystkich swych funkcjonariuszy. — Ktokolwiek zna ustrój Dep. Wojskowego musi przyznać, że jest w nim raczej za mało niż za wiele centralizacji, pole do indywidualnej inicjatywy na każdym posterunku jest bardzo szerokie i każdy rozwija się

o tyle o ile się znajdzie człowiek, który w pracę swoją kładzie odpowiednią dawkę energii i inteligencji.

I tu jednak nie należy brać zarzutów dosłownie. W okólniku C. K. N. datowanym z 14 Lipca a proklamującym pewnego rodzaju krucjatę przeciw Departamentowi, znajdują się zarzuty i żądania, które się wzajemnie zbijają a tak samo w Biuletynie Nr I z d. 15 lipca. Z jednej strony żąda się tam od D. W. by się „odwojskował“ i powrócił do zasad ogóln-o-bywatełskiej instytucji, z drugiej, by się całkowicie usunął od polityki wewnętrznej Królestwa Polskiego. Cóż ma tedy robić ta obywatelska instytucja? Zająć się kooperatywami czy aprowizacją?

Zarzut, że działalność D. W. nosi cechy polityczne byłby usprawiedliwionym tylko ze stanowiska tych, co chcieli by w nim widzieć czysto wojskową formację pozostającą pod wojskową komendą i odpowiedzialnością służbową, kto jednak chce, by on był niezawisłą obywatelską instytucją, nie może mu odmawiać prawa do akcji politycznej i to w chwili, gdy powszechna apolityczność społeczeństwa polskiego jest najpoważniejszym niebezpieczeństwem sprawy narodowej.

Obrona Departamentu Wojskowego przed zarzutami C. K. N. byłaby zresztą zupełnie zbyteczną i bezcelową, najprzód dlatego, że D. W. sam się broni nie tylko okólnikami rozsyłanymi w tej sprawie ale o wiele wymowniej swą pracą i zasługami, powtóre dlatego, że oskarżenie sformułowane jest w ten sposób, iż samo siebie zbija i obala a przede wszystkim dyskredytuje swoich autorów. Jasną jest rzeczą, że spełnienie któregośkolwiek z przedstawionych mu żądań skazałoby D. W. na sprzeciwienie się innemu, gdyż one się wzajem wykluczają, co niezbiecie wskazuje, że celem ich nie jest ta lub owa w Departamencie reforma, lecz uniemożliwienie jego istnienia.

Ktoby o tem wątpił, tego musi przekonać zakończenie okólnika „poufnego“, przeznaczonego dla wszystkich Komitetów, Rad, Wydziałów, Organizacji politycznych — etc.

„Centralny Komitet Narodowy stojąc niewzruszenie na gruncie idei stworzenia podczas toczącej się wojny armii polskiej, której początek widzi w Legjonach, zwraca się do wszystkich związanych z nim Rad, Komitetów, Wydziałów i organizacji politycznych z żądaniem:

- 1) aby uświadomiły ogół o roli i stanowisku Departamentu Wojskowego w stosunku do naszego społeczeństwa,
- 2) aby przeciwstawiały się najenergiczniej działalności Departamentu Wojskowego,
- 3) aby wpływały na nowych a nieświadomych rzeczy

współpracowników D. W. i skłaniały ich do porzucenia płacówek opuszczonych już przez ludzi ideowych.

4) aby traktowały wszystkie ekspozytury Departamentu Wojskowego jako instytucje narzucone naszemu społeczeństwu i na szkodę tegoż społeczeństwa działające.“

Tylko tyle...

W wielkim roku wojny światowej, gdy losy całej Polski ważą się na szali, gdy każdy dzień może przynieść tryumf albo klęskę dla nieśmiertelnych dążeń wielomiljonowego narodu, znalazła się grupa polityków polskich, która ośmieliła się nadużywać sztandaru niepodległości dla sprawy tak pilnej, potrzebnej i godziwej, jak rozbijanie Departamentu Wojskowego Legionów Polskich, jedynej oficjalnej, obywatelskiej reprezentacji tychże Legionów na terenie Królestwa Polskiego!

A czyni to — stojąc niewzruszenie na gruncie idei stworzenia armji polskiej... Ta destrukcyjna par excellence robota, ma torować drogę do twórczej pracy, budowy państwa polskiego!

C. K. N. bardzo dobrze wie, jak użytecznem, jak niezbędnem oparciem i pomocą dla wszelkiej organizacyjnej akcji w czasie wojny był i jest na terenie Królestwa Polskiego Departament Wojskowy; sam z tego oparcia korzystał i korzysta. Wie, że żalosne rozbicie i rozproszkowanie społeczeństwa pozbawia je jakiejkolwiek możności bronięcia na szerszej widowni jego zasadniczych interesów i, że dotąd tylko N. K. N. i Departament Wojskowy nad temi interesami czuwał i ich bronił, tylko on imieniem Legionów dla nich zdobywał prawa i ustępstwa. Rozbić Dep. Wojskowy lub wycofać go z Królestwa Polskiego, to pozostawić owo zdeorganizowane społeczeństwo sam na sam z okupantami a zarazem przeciąć wszelkie nitki styczności między niem a tym bojowym frontem, na którym walczą Legiony.

Gdyby jakiś zaprzysiężony wróg sprawy polskiej i Legionów chciał jaknajspieszniej zlikwidować jedno i drugie przed zakończeniem wojny, nie mógłby wynaleźć skuteczniejszego sposobu nad ten, do którego nawołuje wszystkie „Rady, Komitety, Wydziały“ etc. — sławetny C. K. N...

Ze strachem budzi się w duszy pytanie, czyja to robota?

A wprost nie do wiary jest fakt, że prowadzą ją ludzie, którzy wciąż mają na ustach takie święte hasła jak jedność, solidarność, niepodległość, idea Polski.

Uporczywie narzuca się porównanie z akcją Narodowej Demokracji. I ona miała zawsze na bieżący użytek wszystkie wzniosłe zaklęcia, i ona mieniła siebie całym narodem, a kto się przeciw niej zwracał, był przeciw narodowi, kto po

za nią stał, był z narodu wykluczony. I ona w imię hasła solidarności tępiła i zwalczała wszystko, co nie szło pod jej komendę, a walkę o niepodległość toczyła tylko przeciw własnym rodakom.

Wszystko to już było...

Na szczęście zmieniły się okoliczności i społeczeństwo codzień zdobywa więcej środków obrony przeciw takiej polityce mistyfikacji. Zwolna przechodzimy do normalnego, jawnego, publicznego życia.

W pełnem świetle dnia łatwo odróżnić maskę od twarzy, człowieka chodzącego na szcudłach od olbrzyma.

Pierwsza próba sił, jaką bezsprzecznie były wybory do Rady Miejskiej; odsłoniła nikłość wpływów C. K. N. i jego brak wewnętrznej spistości.

Gdy podobne próby dokonane zostaną na całym obszarze kraju, miną złote czasy C. K. N., gdyż niemożliwem się okaże reprezentowanie 184 gmin przez pięć doraźnie zmobilizowanych oraz formowanie „naczelnych” i „centralnych” komitetów w ciasnem kółku zaufanych gości.

Każdemu będzie wolno widzieć to, co w koło niego widać, a nie tylko to, co mu na ekranie pokażą, a w okólnikach, biuletynach i memorjałach fantazja mniej swobodnie bujać będzie, gdy będą one podpisywane nie zagadkową pieczęcią, lecz nazwiskiem i adresem. Polityka polska napewno też w pewniejszych znajdzie się rękach, gdy sterować nią będą ludzie osobiście odpowiedzialni za swe czyny, a nie głosy z za ściany.

Fikcją można naród narkotyzować, lecz go żywić nie można. Zdrowa polityka, polityka trwała i na daleką metę obliczona, tylko na rzetelnej prawdzie opierać się może.

Dlatego też zbytęcną byłoby rzeczą oddawać Centralnemu Komitetowi Narodowemu pięknem za nadobne i proklamować walkę przeciw niemu. Po co? czyż kto mógłby równie skutecznie go niweczyć, niż on sam siebie? Wypiecjalizowany w burzeniu, nie da się nikomu prześcignąć, czy gdy chodzi o „genialne rozbiecie taniej kuchni”, czy nawet własnej organizacji.



* 079141

40. —
Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000253541



I 411978